Nazwisko recenzenta zostanie podane w numerze 1/2014 pisma.

OPINIA

na temat materiałów zgłoszonych do numeru „Kultury Współczesnej" poświęconego sztuce współpracy

Warszawa, 23.06.2013.

Recenzję przesłanych mi do zaopiniowania materiałów do numeru „Kultury Współczesnej" poświęconego „sztuce współpracy" przedstawiam nie w postaci wypełnionych arkuszy recenzyjnych dotyczących każdego tekstu osobno, tylko zbiorczo, bo właśnie charakter całości przygotowanej do publikacji budzi moje najpoważniejsze zastrzeżenia. Tematem jest nurt sztuki współczesnej określony tu jako „sztuka współpracy" (pokrewny „sztuce partycypacyjnej" i „sztuce relacyjnej" bądź z nimi utożsamiany), co ma oddawać po polsku termin *collaborative art*. Określenie to rodzi wątpliwości, bo znaczy przecież zasadniczo „(szczególna) umiejętność współpracy"; nawet jeśli kontekst wskazuje, o co tu naprawdę chodzi, warto brać pod uwagę, że wypowiedzi za-

wierające to określenie mają trafiać również poza grupę specjalistów; właściwym określeniem byłoby np. „sztuka oparta na współpracy" – nawet jeśli mniej zgrabne, to właściwie oddające charakter tej sztuki. Ale nie zamierzam kruszyć o to kopii.

Konstrukcja całości jest dość typowa dla numerów tematycznych „Kultury Współczesnej": po ogólnym wprowadzeniu redaktorów następują dwa przekłady wypowiedzi (wywiadu i artykułu) badaczy uznawanych za autorytety w podjętej tu dziedzinie, potem trzy artykuły teoretyczne (a właściwie cztery, nie otrzymałem jednak tekstu prof. Ewy Rewers, który, jak należy wnosić, miałby znaleźć się w tym bloku), a następnie siedem artykułów bardziej szczegółowych, podejmujących wybrane aspekty tytułowej formy sztuki bądź zagadnienia dość od niej odległe, powiązane z nią właściwie tylko poprzez temat „współpracy" (przy czym ostatni z tych tekstów powtarza w gruncie rzeczy tezy artykułów teoretycznych).

Moje podstawowe zastrzeżenia dotyczą owych trzech artykułów teoretycznych, które ze względu na swój charakter i usytuowanie w całości materiałów muszą być traktowane jako ustanawiające nadrzędną optykę postrzegania i konceptualizowania tytułowego tematu. Artykuły te – autorstwa Jana Sowy, Piotra Juskowiaka (współautora koncepcji i opracowania numeru) i Michała Pospiszyla – reprezentują jednorodną perspektywę i jest to w mojej opinii perspektywa rozbieżna z najszerzej nawet rozumianym ujęciem kulturoznawczym. Omawiany nurt sztuki jest w nich rozpatrywany – i najczęściej poddawany krytyce – właściwie wyłącznie ze względu na jego źródła i konsekwencje polityczne (w wąskim znaczeniu) i w kategoriach ekonomii politycznej, co prowadzi do redukcji wszelkich jego wymiarów kulturalnych i kulturowych do polityczności, stosunków władzy i ekonomizmu. Co więcej, zawarte w tych tekstach rozpoznania formułowane są z pozycji jednoznacznie marksistowskich. Wyłączam z oceny kwestię mojego własnego stosunku do tej orientacji, nie mogę jednak wyłączyć – jej profilu i sposobu zastosowania: otóż odwołania do myśli Marksa (a w jednym z tekstów również Lenina) występują tam jako argumenty przesądzające, głównymi składnikami stosowanego instrumentarium analitycznego są takie pojęcia, jak kapitał (i jego akumulacja), baza i nadbudowa (z przewagą bazy), środki produkcji, wartość dodatkowa, zysk (i wyzysk, ujmowany również jako „żerowanie"), renta (również w wyrażeniu „suta renta") itp., a prace marksistowskie (klasyczne i współczesne) wypełniają przypisy niemal bez reszty. Stanowisko o takich cechach nie daje się pogodzić z podejściem kulturoznawczym, które – niezależnie od wszelkich wewnętrznych zróżnicowań – konstytuowane być musi przez tezę o nieredukowalności tego, co kulturalne i kulturowe.

Nie przeczę, że wskazane wątki występują również w pracach twórców, prawodawców i krytyków omawianego ruchu artystycznego – wyznaczają tam jednak tylko jeden z jego wymiarów, a nie jedyny, jak w przypadku tych artykułów; przekonuje o tym już choćby lektura dwóch przekładów otwierających całość. Nie protestowałbym zatem, gdyby w całości tej pojawił się pojedynczy tekst reprezentujący scharakteryzowaną wyżej orientację (sygnalizujący możliwość

również takiego podejścia), ale tu mamy do czynienia z zestawem jednorodnych tekstów, stanowiących mocne i spójne otwarcie projektowanego numeru, które – nie znajdując jakiejkolwiek przeciwwagi w postaci tekstu teoretycznego, który reprezentowałby alternatywne ujęcie – wyznaczają jednoznaczną perspektywę postrzegania całej jego zawartości (sygnalizowaną również, choć w złagodzonej postaci, we wprowadzeniu). Znajduje to zresztą potwierdzenie w innych tekstach: podobna orientacja występuje (choć jedynie w części i nie w takim stężeniu) w artykule Ewy Majewskiej, z kolei w tekście Karoliny Sikorskiej dominuje płaski ekonomizm, a umieszczony na końcu artykuł Agnieszki Wołodźko w zasadzie sprowadza się do powtórzenia głównych tez artykułów teoretycznych.
O tym, jak rażąco upraszczające i redukcjonistyczne jest to stanowisko, przekonuje zestawienie z niektórymi innymi proponowanymi do publikacji artykułami, zajmującymi się kwestiami bardziej szczegółowymi (autorstwa Agaty Skórzyńskiej, Krzysztofa Moraczewskiego i Ewy Wójtowicz). I w nich pojawiają się wątki polityczności i ekonomizmu, ale jako składnik szerszej, wielowymiarowej charakterystyki omawianych zjawisk, respektującej swoistość i nieredukowalność kulturowego sposobu ich istnienia. Są to jednak teksty – ze względu na swoje usytuowanie i charakter – niemające decydującego znaczenia dla orientacji całości, zwłaszcza że w istocie nie dotyczą jej głównego tematu, lecz obecności motywu „współpracy" (bardzo różnie zresztą rozumianej) w innych dziedzinach kultury (badaniach naukowych, tradycjach muzycznych, formach aktywności internetowej).
Już tylko na marginesie wspomnę o innych moich zastrzeżeniach – poważnych, choć nie tak fundamentalnych jak przedstawione wyżej. Zadziwiające, że w materiałach proponowanych do numeru tematycznego „Kultury Współczesnej" zabrakło szerszego przedstawienia i analizy jakichkolwiek konkretnych przedsięwzięć czy działań w obrębie omawianego nurtu sztuki; jeśli pojawiają się jakieś przykłady, to prezentowane są zdawkowo i selektywnie – jako sygnały bądź ilustracje ogólnych tez. Trudno nie dopatrywać się w tym rozmysłu: jakiekolwiek wszechstronne, całościowe przedstawienie konkretnych przypadków musiałoby obnażyć tendencyjność i redukcjonizm ogólnych ujęć teoretycznych.
Nie mniej zadziwiające, że nurt ten zaprezentowany tu został w izolacji od pokrewnych zjawisk w sztuce współczesnej, o zbliżonych celach i funkcjach – takich choćby jak *community arts* czy ruch animacyjny w Polsce (w znacznej mierze obejmujący działania o charakterze artystycznym). I, ponownie, trudno nie wysunąć przypuszczenia, że taka izolacja pozwoliła uniknąć uwzględnienia wielu wymiarów tego nurtu, które musiałyby się ujawnić, gdyby zestawić go ze wskazanymi przykładowo zjawiskami pokrewnymi.
Chciałbym, aby moja końcowa konkluzja zabrzmiała możliwie wyraźnie: nie zamierzam generalnie kwestionować prawa autorów opracowania do prezentacji dominującego w przedstawionych materiałach stanowiska (choć budzi ono mój zdecydowany sprzeciw intelektualny i wątpliwości co do jego naukowego charakteru), jestem jednak przekonany, że nie spełnia ono minimalnych kryteriów podejścia kulturoznawczego. W związku z tym nie

rekomenduję tych materiałów (jako całości) do publikacji w „Kulturze Współczesnej" (czasopiśmie będącym „Forum Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego"), zwłaszcza że numer je zawierający miałby się ukazać w apogeum obchodów jubileuszu czasopisma, stanowiąc tym samym jedną z jego wizytówek. *Nota bene*, zapowiadanie tego numeru, a nawet informowanie o planowanym spotkaniu publicznym mu poświęconym przed zakończeniem procedury recenzowania i dopuszczenia do druku uważam za formę stwarzania faktów dokonanych, czyniącą tę procedurę czystą fikcją. Muszę stwierdzić, że fikcji tej nie mogę autoryzować.
Na koniec jeszcze jedno: za jedną z głównych przyczyn zaistniałego stanu rzeczy uważam przyzwolenie na to, aby osobą odpowiedzialną za kształt przygotowanych do publikacji materiałów był doktorant (sądząc po tym, że autorski artykuł Piotra Juskowiaka współtworzy dominantę teoretyczną całości, należy wnosić, że jego udział w opracowaniu całości był również dominujący) – co, o ile mi wiadomo, narusza zasadę stosowaną dotąd w pracy redakcji „Kultury Współczesnej".